ROK VIII. Łódź, dnia 16-go lipca 1914 r. № 29.




## Treść N° 29.



### LIPIEC.

| | | |
|---|---|---|
| 16 Czwartek | - | *NMP. Szkaplerz.* And. |
| 17 Piątek | - - | † Aleksego W., Westyny M. |
| 18 Sobota | - - | Szymona z Lipnicy. |
| 19 **Niedziela** | - - | **7 po Ś.** Wincentego a Paulo. |
| 20 Poniedziałek | | Czesława W., Emil. |
| 21 Wtorek | - - | Praksedy P. M. |
| 22 Środa | - - | Maryi Magd. Płat. M. |

### WARUNKI PRENUMERATY.

„Wiadomości Maryawickie" kosztują:
**W kraju:** rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub. **Zagranicą:** rocznie 5 rb., półrocznie 2 ruble 50 kopiejek, kwartalnie 1 rub 25 kop.

**Cena pojedynczego numeru 8 kopiejek.**

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska Nr. 27.**





# WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 29.

Czwartek, dnia 16-go Lipca 1914 r. — Rok VIII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.


## Sprawcy opinii o Maryawityzmie w świetle sprawy księdza Włodzyńskiego.

(Dok.)

BEZSKUTECZNE ZABIEGI U BISKUPA.

Większe zainteresowanie wzbudza zeznanie Michała Szewera ze Skierbieszowa.

— Ja i inni wiedzieliśmy, co proboszcz wyrabia z chłopakami. Jeździłem do biskupa, żeby go sobie biskup zabrał. Więc przyjechało dwóch księży na śledztwo. Jak zaczęli pytać, nikt nie występował, tylko ja wystąpiłem i mówiłem, żeby zawołać tych chłopców. Nie wiem, jak tam oni zrobili, dość że ksiądz Wł. potem u nas został i żadnego rezultatu z tego nie było. Wtedy wziąłem chłopców i powiozłem do dziekana w Zamościu. Dziekan powiedział, że napisze do Konsystorza, ale i z tego nic nie było. Widząc, że tą drogą nie poradzim księdzu, pytałem Wrony, czy nie można tak zrobić, żeby się dobrowolnie usunął. Obiecał pójść do księdza i nastraszyć, że jak nie ustąpi ze Skierbieszowa, to go w gazecie opisze. Nas dużo takich było, cośmy prosili Wronę o to, żeby coś zrobił.

ORGAGISTA I DWAJ PROBOSZCZOWIE.

Świadek Edmund Nahajski, organista, był przy wręczaniu 150 rb. Wronie, jako kaucyi, i podpisał się na kwicie.

Prezes: Czemu parafianie nie byli zadowoleni z księdza.

— Źle bardzo się odnosił; wiadomo też było o niemoralnych czynach. Wielu z chłopców mówiło mi, co z nimi robił. Naprzykład Paweł Małysz o tem opowiadał; chciał go ksiądz z sobą zabrać do Woli, ale on się nie zgodził, bo mu to obmierzło. Kropownicki opowiadał jeszcze wyraźniej.

Adw. Czerlunczakiewicz. Czy ks. Wł. pisał do świadka?

— Dwa razy pisał do mnie listy i groził, że stracę miejsce, jeśli nie przyjadę i będę przeciw niemu świadczył u śledczego. W pierwszym liście opisywał napad i prosił żebym przyjechał. Nie odpisałem mu. Wtedy napisał drugi raz z wymyślaniami i pogróżkami. Jednocześnie napisał do proboszcza obecnego w Skierbieszowie, żeby mnie wydalił, jeśli nie przyjadę. Ks. Szulc zawołał mnie do siebie i powiedział, żebym albo skończył tę sprawę, albo mnie wydali. Pogróżkę swoją spełnił, bo wymówił mi miejsce.

Adw. Czerlunczakiewicz melduje, że pragnie świadkowi zadać kilka pytań natury drastycznej.

Prezes zarządza usunięcie publiczności i zamknięcie drzwi.

DOSADNE CHARAKTERYSTYKI

Po wznowieniu publicznego posiedzenia, zeznaje obywatel ziemski Eug. Łojbo, który rozmawiał z Wroną, że pod groźbą kompromitacyi w prasie należy usunąć „marnego pasterza".

Adw. Czerluncz. zapytuje go o Wronę.

Świadek. To człowiek uczciwy, za którego mogę ręczyć głową

— A Nowogrodzkiego pan zna?

— Jest to ciemna kreatura; przy każdej bójce musi być obecny, prowadzi życie podejrzane; pociągnięty jest w sprawie o rozbój.

Adw. Piasecki. A co pan powie o Dyku.

— Znam go ze złej strony, słyszałem, że oddawał się wstrętnym rozkoszom z księdzem Włodzyńskim—odpowiada świadek górnolotnym stylem.

Matka Wiktora Wrony, po drugim mężu Klejnowa, odzywa się o nim, jako o dobrym synu.

ZEZNANIE REDAKTORA ŚLIWICKIEGO.

Wezwany jako świadek redaktor „Ziemi Lub.", Daniel Śliwicki, oświadczył co następuje:

Wiktor Wrona pracował w redakcyi 2 i pół lat, podczas wakacyi dojeżdżałem tylko dwa razy na tydzień, a on zajmował się całą redakcyą samoistnie. Przez cały ten czas nic mu nie miałem do zarzucenia. Gdybym był cokolwiek zauważył, nie tolerowałbym go.

Adw. Czerl. Czy „Ziemia Lub." jest pismem rewolucyjnem, skrajnem, nawołującem do ekspropriacyi, czy też raczej umiarkowanem o takimż kierunku, co Koło Polskie w Dumie?

— Pismo nasze wyznaje program obrony interesów społeczeństwa polskiego; zawsze walczyło z terorem i bojówkami. Wtedy, gdy miało miejsce to zajście, między nami a programem Koła nie było różnicy, dzisiaj postać rzeczy się zmieniła.

Adw. Piasecki. Czy w redakcyi nigdy nie było mowy o ks. Włodzyńskim?

— Kiedy po kompromitacyi w Łukowej przeniesiono ks. Włodz. do Skierbieszowa, przyjechali parafianie na skargę do Lublina i przyszły wiadomości o dziwnem zachowaniu się księdza. Powstała potrzeba usunięcia demoralizatora. Gdy zgromadzono dowody, udano się do władzy biskupiej. Byliśmy zdania, że taka sprawa powinna być załatwiona bez skandalu. Stamtąd, gdzie wiara katolicka w zetknięciu z prawosławną mogła być z powodu tego rodzaju człowieka poniewierana, należało go przedewszystkiem usunąć. Gdybym miał dowody, udałbym się do biskupa. Ale Wrona opowiadał, że przedstawił dowody Włodzyńskiemu i ten zgodził się wyjechać. Wtedy też była mowa o 150 czy 100 rb., jako gwarancyi; te pieniądze nigdy nie były u mnie, a Wrona trzymał je u siebie.

„NA INNĄ PLANETĘ!"

Badany Marcin Małysz ze Skierbieszowa zeznaje, że ks. Włodz. pisał list do Nowogrodzkiego, żeby nie dopuścić do sądu Wojby, Dwojakowskiego, Dyka i jego.

Adw. Czerluncz. Co świadek może powiedzieć o księdzu?

— Myśmy chcieli się go pozbyć i nie mogliśmy sobie dać rady, póki nam p. Wrona nie pomógł.

— Czemuście byli niezadowoleni z księdza?

— Bo szerzył zgorszenie. Sami chłopcy mi o tym opowiadali: Klajn, Sobczak, Małyszko, Strokota i inni.

Ostatni zeznaje Stanisław Dwojakowski:

— Ja tam nie starałem się o tranzlokacyę księdza. Jeśliby go zabrali na inną planetę, to rozumiem, ale tak — znów gdzieindziej będzie demoralizował chłopców. Jaki z tego pożytek?

Na tem zakończono śledztwo sądowe.

*Siedlce, 4 czerwca 1914 r.*

## PRZEMÓWIENIE PROKURATORA

(w streszczeniu).

Przystępując do skonstruowania oskarżenia na mocy danych, zdobytych przez śledztwo pierwiastkowe, mogłem to uczynić z czystem sumieniem, gdyż ówczesny stan sprawy uprawniał mię do tego.

Teraz atoli sprawa przedstawia się najzupełniej odmiennie. Najważniejsi świadkowie oskarżenia, Dyk i Suwała cofnęli swe poprzednie zeznania, twierdząc, że zostali do nich namówieni i przekupieni przez ks. Włodzyńskiego.

Wobec tego nie mógłbym ze spokojnem sumieniem i przekonaniem popierać swego oskarżenia i podtrzymuję je tylko ze względów formalnych.

## MOWA PRZEDSTAWICIELA POWODA CYWILNEGO

(w streszczeniu).

Z kolei przemawiał powód cywilny, adwokat przysięgły Piasecki, charakteryzując podsądnego, jako człowieka, który pod pozorem dobra publicznego i troskliwości o moralność parafian Skierbieszowskich, uprawiał wyzysk. Trafił na człowieka chorego, bojaźliwego i przestraszonego pogróżkami, systematycznie wyłudzał od niego pieniądze. A że „l'appetit vient en mangeant"—więc nie zawahał się Wrona odrazu zdobyć większą sumę—5 tys. rb. Tu jednak cierpliwość księdza wyczerpała się i ztąd obecna sprawa.

Świadkowie, którzy tak korzystnie zeznawali dla podsądnego, nie wszyscy są ludźmi zasługującymi na wiarę; część świadomie mówiła nieprawdę, niektórzy mieli sprawy karne lub się znajdują pod sądem, część z nich należała do liczby kościelnych i organistów, wydalonych przez księdza ze służby, wrogo dlań usposobionych.

Na półtora roku przed sądzeniem sprawy Wrona napisał list do przemawiającego, w którym postawił warunek, ażeby ksiądz Włodzyński złożył 2 tys. rubli na cel dobroczynny. A jednak Wrona pieniędzy poprzednio otrzymanych od księdza nie oddał na cel dobroczynny, ani nie zwrócił ich księdzu.

Rozumie się, że 2 tys. rubli nie dostał, gdyż cel

dobroczynny to był piękny gest. Łatwo być hojnym z cudzej kieszeni.

Zeznanie ks. Majewskiego i ks. Gozdalskiego oraz świadectwo wydane przez Konsystorz zadają kłam świadkom Wrony. Wrona winien być skazany i akcya cywilna zasądzoną.

## MOWA OBROŃCY

(w obszernem streszczeniu).

Następnie przemawia adw. przysięgły Czerlunczakiewicz.

TERAZ, GDY SPRAWA ZOSTAŁA WYŚWIETLONA tak, że przeszło to nawet nasze oczekiwania,—z ust każdego sumiennego i bezstronnego człowieka można, sądzę, oczekiwać takiego jedynie zdania, jakie tutaj wygłosił mój (w stronę prokuratora) szanowny przeciwnik.

Tem więcej zdziwiło nas i niemile uderzyło wystąpienie powoda cywilnego, przekraczające wszelką miarę. Wszyscy—a jest ich tak wielu—świadkowie, zeznający na niekorzyść ks. Włodzyńskiego i obalający tę misterną tkaninę kłamstwa i sprzeczności, jaką faktycznie jest niniejsze oskarżenie—wszyscy oni, zdaniem powodów cywilnych, nie zasługują na wiarę, wszyscy niemal mają być wspólnikami oskarżonego, wielu z nich chciałby powód cywilny widzieć na ławie oskarżonych.

Ze szczególną zawziętością obruszacie się, panowie, na własnych swych, przez was podanych świadków, Dyka i Suwałę.

Zdaniem waszem, to męty społeczne.

Gdyby nawet tak było (choć tak nie jest, bo świadkowie ci mieli tyle sumienia, że w ostatniej chwili pod przysięgą zeznali nareszcie prawdę)—gdyby było, to, pytam, kto ich takimi uczynił, czyją to zasługą, że ci—niedawno zdrowi członkowie społeczeństwa—stali się teraz gnijącą jego cząstką?!

WASZA TO ZASŁUGA, WASZ WPŁYW, WASZEGO REZULTAT ODDZIAŁYWANIA!

Jeden z tych świadków, jak sam to wczoraj zeznał, był spokojnym i pracowitym chłopcem, zanim miał nieszczęście zetknąć się z ks. Włodzyńskim.

Ten skłonił 17 letniego chłopca do utrzymywania z nim wiadomych wam, pp. sędziowie, haniebnych stosunków z sobą i demoralizował go w ciągu półtora roku, rujnując mu zdrowie moralne i fizyczne.

Powiadacie, pp. powodowie cywilni, że Dyk to „szantażysta, kłamca, że ciąży na nim oskarżenie o kradzież". Kto jednak tegoż Dyka tylekroć listownie i telegraficznie do siebie zapraszał? Kto temuż Dykowi pieniądze dawał? i dużo dawał, bo świadek zeznał, że wybrał 600 rb. od ks. Włodz. Samiście zresztą przyznali, że w hotelu Angielskim w Lublinie wypłacił ks. Wł. świadkowi 250 rb.

CHCIELIŚCIE MIEĆ TEGO SZANTAŻYSTĘ I ZŁODZIEJA,

jak go nazywacie, przy sobie, bo wtedy tylko spodziewaliście się mieć z niego wygodne narzędzie dla swych celów. Gdy jednak oparł się waszym usiłowaniom, gdy wobec przysięgi zdecydował się mówić prawdę—, wówczas radzibyście widzieć go na ławie oskarżonych, twierdzicie, że kłamie.

Słyszeliście, pp. sędziowie, jego zeznanie. Czy tak zwykli mówić kłamliwi świadkowie? Każdy szczegół ściśle odpowiadał rzeczywistości, zeznanie najzupełniej godziło się z zeznaniami innych świadków.

A Suwała? Ten Suwała, którego pierwej namawiano, później straszono i oplątywano, gdy począł się wahać, gdy nie poddał się obietnicy, że ks. Włodzyński wymodli mu

PRZEBACZENIE ZA KRZYWOPRZYSIĘSTWO,

—ten Suwała, według proroctwa powoda cywilnego, też dostać się ma na ławę oskarżonych. Bo zeznał prawdę!

Przestępstwem widać jest nie wierzyć, aby modlitwa, skalanemi ustami ks. Włodzyńskiego wygłoszona, aby taka modlitwa mogła być skuteczną!

Ta obietnica wymodlenia u Boga przebaczenia grzechu—to ten dawny, znany z historyi, jezuicki sposób rozgrzeszania za grzechy, mające być dopiero spełnionemi—a spełnionemi w pewnym dogodnym celu.

Ze strasznymi ludźmi zadarł p. Wrona i gorzko za to pokutuje.

TA KASTA—TO ZWARTA, SILNA GRUPA,

zespolona jedną myślą, by pod żadnym pozorem nie pozwolić na obniżenie swego autorytetu. Wspomnijcie, z jakiem oburzeniem mówił świadek ks. Gozdalski, że znalazł się ktoś, kto ośmielił się krytykować i obezwładnić taką szkodliwą z punktu widzenia społecznego jednostkę, jak ks. Włodzyński.

„Jakiem prawem?"—woła świadek. I też same słowa z równem oburzeniem powtarza powód cywilny.

Pp. sędziowie, oto przyjeżdża do rodzinnej wioski młodzieniec, który potrafił się wybić pod względem umysłowym ponad swoje środowisko, słuchacz uniwersytetu, który jednak mimo to nie wstydzi się, jak to często bywa, swego pochodzenia i swej rodziny, i dowiaduje się, że duchowny pasterz tej miejscowości w najwstrętniejszy sposób demoralizuje i rujnuje zdrowie całego szeregu chłopców.

Dowiaduje się, że miejscowi mieszkańcy

WSZYSTKIE DOSTĘPNE DLA NICH ŚRODKI WYCZERPALI,

chcąc usunąć tego, co miast nauczać — deprawował ich dzieci.

Zbierano podpisy, jeżdżono ze skargami, no i przyjechała jakaś komisya po to, ażeby... wydać później ks. Włodzyńskiemu

ŚWIADECTWO MORALNOŚCI,

które nam tenże ks. Włodz. tutaj przedstawił i którem się zasłania. Zaprawdę, pp. sędziowie, takie świadectwo—to testimonium paupertatis dla tych, którzy go wydali.

Bowiem zdrowy organizm pozbywa się zgnilizny, nie zaś osłania ją w imię wygórowanego, chorobliwego pojęcia o autorytecie.

I powtarzam za powodem cywilnym: „czy miał

prawo ten młodzieniec zmusić owego księdza do przeniesienia się?"

NIETYLKO MIAŁ PRAWO, LECZ NAWET OBOWIĄZEK.

Tembardziej właśnie, że był współpracownikiem (a był nim, jak wiemy z zeznań świadków, z przekonania, a nie dla interesu) pisma, które na celu miało nie walkę, lecz współdziałanie z Kościołem katolickim, które religię i katolicyzm uważało—jak to stwierdził red. Śliwicki—za jedną z podstaw życia swego społeczeństwa. Z tego właśnie stanowiska wyniknąć musiało przeświadczenie, że unieszkodliwiać a nie ochraniać należy takie, jak ks. Wł. typy.

Wysoce praktyczną jest życiowa maksyma filisterstwa: „moja chata z kraju—niczego nie znaju" i drogo zapłacił p. Wrona za nieliczenie się z tą mądrością życiową. Ale gdy zechce kiedy szukać w swej przeszłości dobrego uczynku, będzie miał pełne prawo stwierdzić, że taki czyn był!

Bo była nim niewątpliwie niniejsza sprawa.

ALE KIMŻE TO JEST SAM OSKARŻYCIEL?

Kto zacz ten ks. Włodzyński?

Zupełną miał racyę powód cywilny, domagając się rozpatrywania sprawy przy drzwiach zamkniętych. Bowiem z pośród 30 przesłuchanych świadków, żaden nie miał odwagi wygłosić o kliencie jego pochlebnej opinii. Nawet gorliwy obrońca autorytetu kapłańskiego, ks. Gozdalski, który chciał tutaj rozczulić nas losem „biedaka" ks. Włodzyńskiego, nawet ten świadek, a również i ks. Majewski, starają się jakby odgraniczyć się od osoby samego ks. Włodz. Utrzymywali oni z ks. Włodz. tylko oficyalne stosunki.

Natomiast młody ks. Sawulski, być może przedstawiciel nowego pokolenia i nowych zasad, stwierdza aczkolwiek z niechęcią, że dobrego o ks. Włodzyńskim niewiele można powiedzieć, że wierzyć mu trudno, że to mściwy i przykry człowiek.

Inny świadek orzeka, że ks. Włodz. co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze co innego robi.

Człowiek ten nie waha się przekupywać, namawiać, zastraszać i do krzywoprzysięstwa skłaniać świadków w tym celu, aby młodzieńca, który żyć dopiero zaczyna, wysłać do katorgi.

I dlatego przedewszystkiem, że jego miłość własna zadraśniętą została, bowiem jako ksiądz zwykł się był uważać za kogoś, kogo krytykować i sądzić nie wolno.

A jego erotyczne starcze popędy?

ZA KULISAMI CELIBATU,

panowie, za tą zasłoną, która ów celibat kryje, dzieją się niejednokrotnie wprost niepojęte dla normalnego człowieka rzeczy. I tylko podczas procesów sądowych uchyla się rąbek tej zasłony

W danym wypadku dowiedzieliśmy się, powtarzam, więcej, niż zdrowy, niezwyrodniały człowiek pojąć może.

A teraz tak odmienny widok, gdy zwrócimy się do oskarżonego.

CZŁOWIEK BEZWARUNKOWO PRAWY, UCZCIWY

zasługujący na zaufanie, niezdolny do inkryminowanego mu postępku—oto jednogłośna opinia świadków z różnych sfer i miejscowości.

Długoletni wychowawca oskarżonego, dyrektor Chmielewski, drżącym ze wzruszenia głosem, umiejętnie i drobiazgowo analizując jego charakter, stwierdza, że jest to człowiek nienawidzący nieprawdy i w takich wypadkach ostry i bezwzględny, a w stosunkach pieniężnych skrupulatny i ambitny.

Widzimy więc, że p. Wrona może nie wstydzić się tego procesu i wyjść z tej sali śmiało patrząc ludziom w oczy. Oskarżonym był tu ktoś inny!

## WYROK.

Po wysłuchaniu krótkiej repliki powoda cywilnego i dupliki obrońcy, sąd udaje się na naradę.

Na sali znać zdenerwowanie, szeroko komentowane są mowy, zwłaszcza wystąpienie obrońcy. W pół godziny wchodzi sąd i ogłasza

WYROK UNIEWINNIAJĄCY WIKTORA WRONĘ;

audytoryum przyjmuje wyrok oklaskami, pomimo uwagi prezesa

Przy wyjściu z gmachu sądowego publiczność urządza gorącą owacyę mecenasowi Czerlunczakiewiczowi.

Na zakończenie dodajemy uwagi p. Giełżyńskiego, który w № 131 „Kuryera Lubelskiego", w naczelnym artykule pod tytułem „W miejscu cudami słynącem..." opisując obchód jubileuszu ks. Majewskiego, dziekana Łukowskiego, w Gułowskiej Woli na odpuście, tak kończy:

„I oto upłynęło prawie dwa lata—a całe niemal towarzystwo odpustowe, modlące się i ucztujące, zebrało się przed kratkami Siedleckiego Sądu Okręgowego w charakterze świadków. Byli tu księża i organiści, pątnicy i policyanci, kościelni i służący. Przysięga złożona silniej jednak przemówiła do nich od proboszczowskiego poczęstunku, bo śledztwo sądowe fatalnie wypadło dla ks. Włodzyńskiego. Mówiono o przekupywaniu i namawianiu świadków, o sprowadzaniu ich z dalekich stron i wożeniu do sędziego śledczego, mówiono o manipulacyach z drzwiami, dokonywanych przed przyjazdem urzędnika sprawiedliwości, mówiono i o innych jeszcze rzeczach.

Bo ks. Włodzyński nie po raz pierwszy wskazywał władzy rzekomych przestępców państwowych, pragnąc w jej oczach uchodzić za ofiarę „partyi". Będąc jeszcze w Łukowej, pow biłgorajskiego, zadenuncyował on fałszywie, jak opowiadał na sądzie jeden ze świadków i co było potwierdzone przez urzędowe dokumenty, swoich parafian, że należą do tajnego związku zagranicznego Tercyarzy i są agitatorami narodowej demokracyi, która w zapadłym kącie Biłgorajszczyzny śmiało mogła uchodzić nawet

za partyę rewolucyjną. Później na każdym kroku widzi ten ksiądz prześladujących go narodowych demokratów za to, jak powiada, że nie chciał uczestniczyć w antyrządowych manifestacyach i działaniach 1905 roku, wreszcie oskarża dobrze znanego mu człowieka o napaść z bronią w ręku i chęć ekspropriacyi na cele „niepodległościowe". Z tą manią prześladowczą na tle politycznem idzie w parze zwyrodnienie seksualne, straszniejsze i szkodliwsze w skutkach. Bo gdy tam z racyi jego ludzie tracili wolność lub stawali się podejrzanymi politycznie osobistościami aż do czasu sądowego wyjaśnienia sprawy, tu cały szereg młodych chłopców tracił zdrowie fizyczne i moralne, degenerował się i staczał coraz niżej ku upodleniu i korupcyi.

I jakżeż się dziwić, że przy takim pasterzu lęgła się rozpusta i zbrodnia? I gdzież szukać przyczyn tego zjawiska, że na sądzie przedstawiciele obydwóch stron chcieli dyskredytować świadków, powołanych z otoczenia najbliższego księdza, dowodząc, że wszyscy oni posądzeni są o kradzieże, rabunki, bójki, że byli karani sądownie, że są „ciemnemi osobistościami", notorycznymi kłamcami i zdegenerowanymi rozpustnikami? I jakżeż wytłumaczyć ten traf, że Skierbieszów, gdzie proboszczem był ks. Włodzyński, stał się gniazdem bandytów, stolicą sławnego Rycaja, grasującego przed rokiem w Zamojskiem i Hrubieszowskiem?

Cała osada, cała parafia wiedziała o tych postępkach proboszcza skierbieszowskiego, o jego tendencyach delatorsko-politycznych i o jego ohydnych praktykach seksualnych; udawano się ze skargą do biskupa, informowano innych dygnitarzy kościelnych, poruszono opinię publiczną za pomocą artykułów w prasie—i nic nie odniosło skutku. Przyjeżdżali wprawdzie dwaj księża na śledztwo, ale uznali widać postępowanie ks. Włodzyńskiego za normalne i nienaganne, bo nietylko pozostawiono go na miejscu, ale trzeba było aż ubocznych starań, zabiegów i protekcyi, żeby go tranzlokowano. Gdy to wreszcie nastąpiło, dano mu najlepszą parafię na Podlasiu, z cudownym obrazem i wielkiemi odpustami, ściągającemi tysiące ludzi.

A jednak kler nie może się tłomaczyć, że o niczem nie wiedział. Wiedział o sprawkach ks. Włodzyńskiego ks. prałat zamojski i dziekan łukowski, ks. kanonik Majewski i ks. Szulc, obecny proboszcz skierbieszowski, wiedział ks. Gozdalski z Adamowa, wiedział zapewne i ks. Augustynowicz, „który dla swego proboszcza, ks. Włodzyńskiego, był nie tylko pomocnikiem, ale i przyjacielem prawdziwym", wiedzieli prawdopodobnie i inni księża, a jednak nikt nie uważał za stosowne zająć się odsunięciem takiego kapłana od ołtarza, a co ważniejsze—od wpływu na parafian i stosunku z kilkunastoletnimi chłopcami.

Ale niedość tego! Wiedział nawet konsystorz lubelski, bo jeżdżono do niego, pisano prośby, skargi i listy, a on w ten sposób skorzystał z tych wiadomości, że wydał ks. Włodzyńskiemu świadectwo moralności! Musiał to uczynić, bo jakżeż odmówić takiego świadectwa pełniącemu obowiązki pasterskie księdzu!

I nie to jest skandalem, że wśród duchowieństwa znalazła się jednostka nienormalna pod względem płciowym, chora czy zdegenerowana, bo zdarzyć się to może w każdem środowisku, ale niesłychanym skandalem jest, że jednostkę taką władza kościelna toleruje, utrzymuje, oszczędza w imię występnej solidarności korporacyjnej, której w ofierze przynosi się zdrowie moralne i fizyczne ludu, powagę Kościoła katolickiego na Chełmszczyźnie i Podlasiu, a więc związaną jeszcze z nim, niestety, polskość.

A gdy lud, powodowany samozachowawczym instynktem moralnym i narodowym, nie mogąc znaleźć obrony od występnych księży w konsystorzach i u biskupów, zwraca się do „Zarania"—sypią się nań klątwy, złorzeczenia i bojkoty. Tak kler broni swego zewnętrznego autorytetu, kosztem pielęgnowania wewnętrznej zgnilizny.

Ale ta metoda na długo nie starczy. Wykrycie Macochów, Starczewskich, Olesińskich, Rejmanów w klasztorze Jasnogórskim, zdemaskowanie Włodzyńskich w mniej głośnym, ale też cudami słynącym kościele podlaskim—to drogowskazy dla ludu, że nie tam, ale we własnem sumieniu i rozsądku należy szukać kierunku. Wtedy dopiero polskość zdobędzie trwałą oporę w świadomości ludowej i nie będzie obawy o zanik jej wraz z rozkładającym się organizmem kleru.

Oto sprawiedliwa charakterystyka środowiska, które dzisiaj kieruje milionami w naszym kraju,—oto szlachetny protest przeciwko rozkładowej etyce rzymskiego kleru; bo tam ks. Włodzyński nie jest typem odosobnionym: z nim solidaryzują się koledzy, konsystorz, władze dyecezyalne...

A cóż na to prasa polska?

Pisma o barwie narodowo-klerykalnej przemilczały sprawę ks. Włodzyńskiego, przemilczają też zawsze depprawacyjną działalność kleru wśród biednego ludu polskiego... Dlaczego? Bo dla tych pism kler rzymski—czyli typy w rodzaju ks. Włodzyńskiego—są najwyższym autorytetem w określaniu prawomyślności narodowej i prawowierności religijnej, tak jednostek, jak grup całych i zrzeszeń!.. Przecież pociągnięcie Maryawityzmu pod pręgierz opinii publicznej stało się dzięki prasie narodowo-klerykalnej, poinformowanej przez kler rzymski i oddanej jego interesom!?

Ale dlaczego prasa niezależna milczy o tym skandalicznym procesie, który tak jaskrawo obnażył szpetność etyki kleru rzymskiego i niedolę naszego ludu? Przecież ten lud przez tyle wieków jęczy pod jarzmem

tej zwartej i szkodliwej kasty!? Czyżby i tu nastąpiło jakieś porozumienie?...

Kiedyż nareszcie powstaną u nas legiony w rodzaju pp. Wrony, Czerlunczakiewicza i Giełżyńskiego, które zerwą maskę obłudy narodowej i religijnej kaście zsolidaryzowanej z ks. Włodzyńskim? Kiedyż typy w rodzaju tego zwyrodniałego kapłana, deprawujące maluczkich i czyniące potwarcze donosy, przestaną mieć u nas w Polsce opinię wiernych synów Kościoła i ojczyzny?... Kiedyż nareszcie zbudzi się u nas publiczne sumienie, by wiernym synom wiary Chrystusowej i szczerym przyjaciołom ludu polskiego oddać to, co im odebrali gorszyciele maluczkich, zwyrodniali erotomani, ludzie urągający wszelkim prawom Boskim i ludzkim?

*Redakcya.*

# Z życia Maryawickiego.

### Audyencya u Najjaśniejszego Pana.

Dnia 19 czerwca st. stylu(2 lipca) b. r. w Nowym Peterhofie, we własnej willi Jej Cesarskiej Mości „Aleksandrya“, miał szczęście być przyjętym przez **Najjaśniejszego Pana** Przewielebny O. Biskup Roman Marya-Jakób Próchniewski, Pomocnik Administratora wszystkich maryawickich parafii w Państwie Rosyjskiem.

### Stryków.

Prawdziwą klęską, jaką nas Pan Jezus nawiedza za nasze grzechy, są ciągłe pożary w naszej parafii.

Świeżo, bo dnia 4 b. m. we wsi Smolice zapaliła się z niewiadomej przyczyny izba jednej prawowiernej katoliczki, z którą pod jednym dachem mieszkają maryawici.

Upał był wielki — wiatr silny rozwiał ogień, który szybko przerzucił się na domowstwo maryawity Wincentego Miśkiewicza i zagrażał spaleniem całej wioski.

Lecz w tem niebezpieczeństwie Siostry maryawitki uciekają się pod Opiekę Maryi. Wynoszą pośpiesznie ze swych domów zagrożonych pożarem, jedna po drugiej obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, klękają z niemi w około ognia i wzywają wspólnie ze łzami Swą Matkę Najświętszą o ratunek i obronę przed strasznym żywiołem.

I nie długo czekały na skutek swych błagań. Wiatr się uciszył, płomień ognia wzbił się w górę, nadjechała straż ochotnicza ze Strykowa i z łatwością umiejscowiła pożar.

Tak to Matka Najświętsza ratuje tych, którzy w Niej nadzieję pokładają i wzywają Jej Pomocy Nieustającej.

*L.*

### Gniazdów (par. Koziegłowska).

26 maja i 13 czerwca sporządzono akty rejentalne kupna placu kościelnego w Gniazdowie na rzecz parafii. Sprawa ta dużo kosztowała zabiegów i pieniędzy. W początkach przed budową Kościoła nie udało się tego zrobić, bo plac ten nie wielki składał się z 3 kawałków: jeden, stanowiący połowę, należał do maryawity Jańca, który go chętnie z pobudowaną na nim przez siebie kapliczką oddał parafii, a obecnie rejentalnie tego dopełnił, 2 zaś inne należały do pięciu posesorów. Jeden z nich był wtedy w wojsku, inni bali się księży, sprzedawać otwarcie nie chcieli i za nic do rejenta by byli nie pojechali. I tak nie minęła ich pokuta kościelna. — Obecnie gdy ich zaproszono do rejenta, każdy zażądał tyle co dawniej wszyscy razem, t. j. 105 rb. a co dzień to żądania ich rosły. Jeden nawet Brzóska powtórnie chciał sprzedać prawowiernemu sąsiadowi i zrobił punktacye na 75 rb. Od nas zaś zażądał 200, chociaż w r. 1906 dostał, ile żądał, 30 rb. i piękny kawał pola obok swojego domu. Cieszyli się prawowierni, że nam połowę kościoła rozwalą. Wreszcie po długich targach i jeżdżeniu do rejenta na próżno, położył Pan Bóg koniec tym kłopotom. Członkowie Zarządu: Aleksander Solarczyk i Jan Janiec zajęli się energicznie tą sprawą i wydali przeszło 450 rubli. Parafianie wyciągnięci na budowę kościoła nie byliby w stanie na tyle się zdobyć, to też czują wdzięczność i swoim dobroczyńcom składają niniejszem serdeczne: „Bóg zapłać“.

14 czerwca przystąpiły dzieci do pierwszej Komunii Świętej: w Gniazdowie 14, w Starczy 4.

*M. H.*

### Żarnówka.

Ubiegły miesiąc czerwiec wydawał się nam, jakby jedną ciągłą uroczystością. Zaczęliśmy ten miesiąc uroczystością Zesłania Ducha Świętego; zaraz za tydzień wypadło Trójcy Przenajświętszej. Jest to uroczystość parafialna w sąsiedniej parafii Wiśniewie, więc z naszych parafii, jako i lat dawniejszych, poszły do Wiśniewa kompanie, a tem ochotniej, że przybył tam na tę uroczystość nasz Najprzewielebniejszy Ojciec Biskup M. Michał. Widząc uszczęśliwienie parafian wiśniewskich z przybycia do nich drogiego nam wszystkim Gościa, zapragnęliśmy, aby i nasze parafie odwiedził; tembardziej, że zbliżała się wielka uroczystość maryawicka, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Prosiliśmy więc Ojca Biskupa, aby na tę uroczystość raczył przybyć do Żarnówki i poświęcić nam nowy piękny obraz Matki B. N. P., którýśmy sprawili za zebrane dobrowolnie ofiary. Ojciec Biskup łaskawie przyjął naszą prośbę. Za kilka dni po Trójcy Świętej w przeddzień uroczystości Bożego Ciała dzieci nasze w liczbie 42 podczas uroczystej Mszy Św, przystąpiły do pierwszej Komunii Świętej.

W dzień Bożego Ciała odbyła się po wsi uroczysta procesya do czterech ołtarzy ustrojonych zielenią i kwiatami.

W niedzielę podczas Oktawy Bożego Ciała udaliśmy się kompanią do sąsiedniej parafii Czerwonka, aby brać udział w takiej samej procesyi do ołtarzy w Czerwonce.

Po skończonej Oktawie nastąpiła znowu oczekiwana uroczystość Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Przybył na tę uroczystość, jak przyobiecał Najprzewielebniejszy Ojciec Biskup M. Michał, poświęcił nam nowy obraz, a po odprawieniu uroczystej pontyfikalnej sumy udzielił dzieciom, które w tym roku przystąpiły pierwszy raz do Komunii Św., oraz innym osobom w liczbie 72 Sakramentu Bierzmowania. Na drugi dzień wizytował Ojciec Biskup parafię Czerwonkowską, gdzie udzielił Sakramentu Bierzmowania 12 dzieciom, a we wtorek —kaplicę parafialną w Kałuszynie.

Niech Pan Jezus zapłaci naszemu Najczcigodniejszemu Pasterzowi zą Jego trudy w naszych parafiach.

*M. A.*

## Z dziedziny przyrody.

(C. d.)

### O deszczu.

Chmury często są zapowiedzią deszczu, bo z nich on powstaje. Wiecie o tem, że powietrze ciepłe a wilgotne bezustannie unosząc się w górę zabiera z sobą wiele pary wodnej. Często w chmurach nagromadzi się tak dużo wodnej pary, że ona już nie może się utrzymać nadal w zawieszeniu: drobne kropelki z jakich się składa chmura, łączą się w większe krople i ciężarem swoim spadają na ziemię, powodując deszcz. Gdy na ziemi jest ciepło, tworzą one płynne krople wody, czyli d e s z c z; gdy jest zimno — zamarzają w drobne gwiazdeczki lodowe, zwane ś n i e g i e m, a gdy krople deszczu zmarzną raptownie — jak to bywa w czasie burz piorunowych — spadają na ziemię, jako mniejsze lub większe bryłki lodowe, tworząc g r a d.

Nie z każdej chmury pada deszcz. Każda chmura może stać się deszczową i dać deszcz, jeśli nabierze w siebie z powietrza zadużo pary, lub gdy w górze ulegnie oziębieniu.

Chmury deszczowe unosić się mogą na różnej wysokości, nie przechodzącej jednak dwóch lub kilku wiorst. Zwykle unoszą się one na wysokości prawie dwóch wiorst. Im wyżej się znajduje chmura deszczowa, tem większe krople deszczu z niej padają, gdyż po drodze łatwiej im spotkać się i zlać z innemi kroplami. Deszcze letnie, pochodzące z chmur wysoko płynących, są wogóle grubsze, niż jesienne. Bardzo drobny deszczyk, powstający z mgły, zowiemy — m o r k ą; k a p u ś n i a c z k i e m, gęsty ale drobny deszczyk; kroplisty a gruby, nosi nazwę z l e w y albo u l e w y.

Uczeni umieją obliczać ilość deszczów na ziemi, jak również ilość spadłej wody. Otóż z obliczania częstości deszczów i mierzenia ilości opadów wodnych na całej kuli ziemskiej, przekonano się, że deszcze padają nie jednostajnie; w jednych stronach ich mniej bywa, w drugich — więcej.

Na deszcze wpływ wywiera klimat każdego kraju. Im goręcej, tem deszcze są częstsze gęściejsze i obfitsze. W krajach najgorętszych

leżących na równiku, deszcze leją prawie codzień, i to po 9 godzin przecięciowo na dobę.

W krajach położonych nieco dalej od równika, gdzie klimat jest również gorący, deszcze ulewne trwają przez 6 miesięcy, a przez drugie pół roku deszczów nie bywa wcale. Tam pora deszczowa stanowi zimę, a miesiące bezdeszczowe — są latem, np. w Brazylii.

Deszcze najwięcej zależą od panującego wiatru. Wiatry lądowe są suche, nie przynoszą deszczu. Wiatry, wiejące z nad rozległych mórz, niosą wiele wilgoci, a więc sprzyjają powstawaniu chmur i dają częstsze deszcze. Ten wpływ wiatrów daje się widzieć w każdej części świata.

Górzystość okolicy również wielki wpływ wywiera na deszcze. Wysokie góry zasłaniają niektóre kraje od wiatrów, nadto zmuszają powietrze, obładowane wilgocią do wznoszenia się w górę po ich bokach, i sprowadzają silne ulewy z tej strony, która zwrócona jest ku wiatrowi.

Wreszcie odległość od morza wiele wpływa na ilość deszczów.

Okolice, znajdujące się wewnątrz rozległych lądów lub oddzielone od morza wysokiemi górami, pozbawione są deszczów, bo chmury deszczowe pozbawiają się wody, zanim wiatr zapędzi je do tych okolic.

U nas, w Europie, deszcze padają przez cały rok. Ilość ogólna dni deszczowych w różnych stronach Europy waha się między stu a stu pięćdziesięcioma dniami.

Kraje południowe Europy mają deszczów więcej zimą, bo tam wtedy wieją wiatry z nad oceanu Atlantyckiego.

Zachodni brzeg Europy obfituje w deszcze w jesieni podczas wiatrów południowo zachodnich z nad oceanu.

Wnętrze Europy, a więc i nasza Polska, najwięcej deszczów miewa w lecie, przy wietrze zachodnim i południowo zachodnim, wtedy najwięcej wody paruje z morza.

W krajach podbiegunowych ilość dni deszczowych, a raczej śniegowych, jest mniejsza.

Lasy wielkiego są znaczenia dla deszczów. Pochłaniają one część wody, spadłej z chmur, przechowują ją, oddając ją powoli powietrzu.

W okolicach lesistych deszcze bywają częstsze, choć mniejsze, co zawsze jest pożyteczniejsze dla gleby.

Deszcze dla naszej ziemi są prawdziwem błogosławieństwem Bożem. Bez deszczu lądy nasze byłyby martwą pustynią, nicby się na takiej wyschłej ziemi rodzić nie mogło.

# Ogród w Nazaret.

„Zdaleka, jeszcze z Samaryi szczytu,
Widać miasteczko — biały punkt uroczy
Kędy pod czystem sklepieniem błękitu
Rozweselają i radują oczy
Drzewa oliwne, kaktusy, granaty,
O płaskich dachach ocieniając chaty.
. . . . . . . . . . . . . . .
Jest to Nazaret!..“

(*II Rocznik Maryawity № 5*).

Jadąc od Jerozolimy, z ostatnich szczytów Samaryi widzimy zdaleka jakby punkt biały, miasteczko położone na stromych wyżynach, górujących nad równiną Izrael. To Nazaret, co znaczy: kwiat albo latorośl. Jego szare o płaskich dachach domy piętrzą się na wysokim stoku dwu wzgórz, przedzielonych parowem, którym ciągnie się w górę główna ulica Nazaretu. We wschodniej części miasteczka zagłębia się dolina, w której tryska źródło, zwane dziś źródłem Maryi. Opodal za ostatnimi domami, dolina i parów schodzą się ze sobą, tworząc małą równinę, która stanowi zieleniejące się tło przecięcia, gdzie rozłożyło się Nazaret. Drzewa oliwne i figowe, migdały, granaty, cytryny, kaktusy o liściach zawsze zielonych i cyprysy ciemne, wznoszące się tu i owdzie, — wszystko to nadaje mieścinie widok wesoły, kwiecistym i płodnym wdziękiem usprawiedliwiając jej nazwę. Jest to miejsce tchnące spokojem i milczeniem. Niemasz nic ostrego w tych wzgórzach o liniach, nie urywanych nagle, lecz lekko falujących. Żaden gwar nie zamąca tej samotności, jakby odgrodzonej od reszty świata, z której oko i myśl same przez się ulatują ku niebu. (I Rocznik „Marywity“ № 46, str. 728).

Tam to blizko dwa tysiące lat na krańcu miasta nieopodal wspomnianego źródła był niewielki domek, wymurowany z kamienia,

# Kronika.

KRAJOWA.

— Komunikat urzędowy. Dnia 2 b. m. Jego Cesarska Mość z Ich Cesarskiemi Wysokościami Wielkiemi Księżniczkami Olgą Mikołajówną i Tatianą Mikołajówną, Wielkie Księżne Wiktorya Teodorówna i Olga Aleksandrówna, oraz Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz raczyli odjechać z Peterhofu na jachcie Cesarskim „Aleksandrya“ do małego portu kronsztadzkiego, gdzie Jego Cesarska Mość z Ich Cesarskiemi Wysokościami przeszli na jacht Cesarski „Gwiazda Polarna“, który d. 3 b. m. o g. 7 rano podniósł kotwicę i wypłynął na morze pod flagą Jego Cesarskiej Mości, eskortowany przez pierwszy dywizyon torpedowców floty Baltyckiej. O g. 10 rano na prawo od oddziału Cesarskiego ukazała się pierwsza angielska eskadra krążowników liniowych pod flagą kontradmirała Bitty. Przy zbliżaniu się eskadry angielskiej na jachcie Cesarskim podniesiona została flaga admirała angielskiego, którą to godność posiada Najjaśniejszy Pan. Eskadra angielska powitała Jego Cesarską Mość salwą 31 wystrzałów. Rozwinąwszy szybkość 27 węzłów, uszeregowana w kolumnę eskadra angielska w południe, przepływając w najbliższem oddaleniu od oddziału Cesarskiego, dała salwę 19 wystrzałów, jako przed admirałem angielskim. Na „Gwieździe Polarnej“ wywieszono sygnał: „Życzymy wam przyjemnej drogi“. Z angielskiego okrętu flagmańskiego dano odpowiedź: „Bardzo dziękujemy Waszej Cesarskiej Mości“.

Około g. 1-ej eskadra angielska odpłynęła zmieniwszy szyk, dała 31 wystrzałów i skierowała się na zachód. Na jachcie Cesarskim wzniesiono sygnał: „Dziękuję panom“. Jacht Cesarski skierował się następnie do Kronsztadu.

O g. 8 wiecz. Najjaśniejszy Pan z Najdostojniejszemi Osobami raczyli powrócić na jachcie Cesarskim „Aleksandrya“ do Peterhofu. Jego Cesarskiej Mości towarzyszyli w tej podróży morskiej ministrowie Dworu Cesarskiego i marynarki, flag kapitan generał-adjutant Niłow, komendant pałacowy generał-major Wojejkow i inne osoby świty Cesarskiej.

— Wieniec Najjaśniejszego Pana. Z rozkazu Najjaśniejszego Pana na trumnie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda złożono wspaniały wieniec z białych lilii, róż i palm. Jedwabne czarno-żółto-białe wstęgi wieńca nosiły imię Jego Cesarskiej Mości i napis: „Arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi austryackiemu“. Na pogrzebie w charakterze przedstawiciela Najjaśniejszego Pana był obecny ambasador Szebeko.

— Przeciw powitaniu biskupów. Żydowski N. L. Morg. (135) przypomina Żydom, że w ostatnich czasach prasa żydowska i „młode pokolenie“ Żydów silnie agitowały przeciw uroczystym powitaniom dostojników

---

pospolicie w tej okolicy używanego do budowy ubogich domów, a który przypomina nieco nasze pokłady w Olkuskiem.

Domek ten, choć stał na uboczu, dobrze był znany wszystkim mieszkańcom Nazaret. Cuda opowiadano o jego mieszkańcach. Była to własność cichego Józefa cieśli i dobrej Maryi. Przedmiotem ciągłych rozmów i zachwytów — zwłaszcza matek nazaretańskich było urocze chłopię, Jezus imieniem. Kto Go nie kochał?... powszechnie zwano Go „Kwiatem polnym, jak Maryę, Matkę Jego: „Lilią padolną“. Zawsze tam roiło się od dziatwy, której duszą i inicyatorem wszystkich niewinnych rozrywek dziecinnych był Jezus.

Każda matka ze spokojem mogła udać się do roboty na dzień cały, gdy dziecię swe zaprowadziła do domu cieśli.

Dom ten, to najidealniejsza ochronka ówczesna. Tam dzieci pod opieką Maryi, w towarzystwie Jezusa — onego kwiatu polnego, wszystko otrzymywały: i pożywienie, choć skromne — przy ubóstwie Świętej Rodziny, ale czyste i zdrowe, i ukształcenie znakomite młodziutkich duszyczek, ich charakterów dziecięcych. Na niewielkiej przestrzeni, okalającej schludne domostwo, był ogród, pełen krzewów różanych. Każdy krzew, sadzony rękami Maryi, starannie codzień doglądał Jezus. Nad wieczorem zawsze widzieć można było, jak święty Młodzieniec — ze smugłą stągwią glinianą na ramieniu szedł do pobliżkiego ruczaju w gronie dziatwy rozśpiewanej, a potem polewał Sam każdy krzew, każde drzewko.

Niezadługo krzewy różane wydały obfite pąki, aż wreszcie zakwitły pełnią barw. Jakże pięknie wtedy wyglądał Jezus wśród róż kobierców — iście Król różany.

Obejrzawszy starannie kwiaty Syn Maryi poprosił do ogrodu swą Matkę Najświętszą i rzekł do Niej: Patrz, Matko, jak pięknie

chrześcijańskich przez Żydów. Gazeta żydowska zapewnia ponownie, że „Żydzi nie mogą liczyć na przyjaźń polskiego duchowieństwa“, a przeto nie powinni naśladować „obyczajów swych ojców i dziadów“, którzy witali uroczyście biskupów.

— Rewizya praw odnośnie do Żydów. Ministeryum spraw wewnętrznych uznało, że obowiązujące obecnie przepisy prawne o zarządzie sprawami religijnemi Żydów, oraz przepisy o organizacyi żydowskich zarządów gminnych w miastach Królestwa Polskiego należy uważać za mocno przestarzałe i dlatego ministeryum zamierza poddać je rewizyi oraz kodyfikacyi. Wobec tego ministeryum zwróciło się okólnikowo do gubernatorów w Królestwie Polskiem i do magistratu m. Warszawy, jako stojących w bezpośredniej styczności z zarządem warszawskiej gminy żydowskiej, o wyrażenie swej opinii w tej sprawie. Magistrat uznał, że zamierzona rewizya przepisów oraz ich kodyfikacya byłyby pożądane.

— Komunikat komisyi poborowej. Warszawska miejska komisya do spraw powinności wojskowej ogłasza komunikat następujący.

„Przy sprawdzaniu list popisowych w roku bieżącym okazało się, że o wielu powoływanych do spełnienia powinności wojskowej z m. Warszawy niema wiadomości o ich stanie familijnym, jak również brak dowodów dla udowodnienia prawa na ulgę.

Z tego względu Komisya Poborowa wzywa powoływanych w tym roku do spełnienia powinności wojskowej w m. Warszawie, (urodzonych w roku 1893), aby sprawdzili we właściwych cyrkułach policyjnych, jakich brak danych i dowodów i następnie przedstawili je w krótkim możliwie czasie do właściwego cyrkułu.

— O naprawę szos. Ministeryum spraw wewnętrznych zażądało terminowo danych, jakie szosy gubernialne w Królestwie wymagają kapitalnego, jakie średniego i jakie małego remontu. Oprócz wskazania przestrzeni żądane są ścisłe obliczenia kosztów zupełnego remontu, co stoi w związku z wyjednaniem specyalnego kredytu na gruntowną reparacyę.

— Kursy ruchome. Wydział szkolny ministeryum komunikacyi zorganizował ruchome kursa pszczelnictwa i ogrodnictwa dla kolejarzy. Do dyspozycyi inicyatorów kursów oddano specyalny wagon muzealny który będzie wysłany na sieć. „Wagon-muzeum“ pierwszy przebieg ma wyznaczony na linii Petersburskiej-Warszawa, gdzie na niektórych stacyach będą się odbywać odczyty kursowe kilkodniowe. Z Warszawy po liniach kolei nadwiślańskich wagon przejdzie na linie poleskie.

— Epizootya. W całej gubernii płockiej i przyległych powiatach gub. warszawskiej od czasu dłuższego stale szerzy się zaraza śród nierogacizny, zwana pospolicie „zdychanką“. Srodki domowe i zwykłe leki

---

ukoronowaną została przez Ojca Mojego, który jest w Niebiesiech, praca Twoja. Kiedyż świat dusz ludzkich zakwitnie takim rajem cnót Twoich, o Maryo? Lecz pierwiej, nim to nastąpi, potrzeba Mi podjąć pracę wspólnie z Tobą. Będziem szczepić, podlewać, Ja krwią, a Ty łzami, aż zakwitnie ludzkość rajem rozkoszy. Tymczasem pozwól, Matko, że zawezwę wszystkie dziatki z Nazaret i rozdam im kwiecie róż wonnych.

I zbiegły się dzieci z całego Nazaret; nie potrzeba było długo je nawoływać, wystarczało, że Jezus ich potrzebował.

Toć było uciechy, gdy każde dziecko z rąk najświętszych Jezusa otrzymało kwiat róży cudowny. Wnet ogród cały opustoszał, krzewy ściemniały, a zato dziatki jakby w żywy ogród zostały zamienione. Wówczas jeden z chłopców, rówieśnik Pański, roztropniejszy nad innych, o miłej bardzo twarzyczce, skoro otrzymał ostatnią różę, zawahał się, czy wziąć ją, łzy—zakręciły się mu w oczach, lecz nie śmiał odmówić Jezusowi. Jednak zapłoniony nieco odezwał się: „wybacz, kwiecie polny, że zapytam dla czego nam wszystkie róże oddajesz? — wszak Sam pracowałeś nad ich wzrostem i zachowaniem, — czemże uwieńczysz swe skronie, kiedy już wszystkie kwiaty w rękach dzieci Hebrejów?“ — „O, zapomniałeś, drogi Janie, synu Zacharyaszów, że będę miał jeszcze z czego upleść wieniec na skronie moje, wszak pozostały róż łodygi“ — i rzekłszy to, ułamał Pan kilka prętów różanych, uwił z nich wieniec i, nim zdążył Jan Go powstrzymać, zacisnął na skroń Swoją ciernie głogowe. Zamiast róż okoliły czoło Pańskie duże krople Krwi Najświętszej.

— Co czynisz, Jezusie?... zawołał przerażony Jan.

— Potrzeba, odrzekł Pan Jezus, aby wypełniła się wszelka sprawiedliwość, kwiaty niech będą dla was, a kolce dla mnie.

mało pomagają, wobec czego ogromna ilość trzody wyzdychała, pozostałej zaś grozi to samo. To też targi przepełnione są zwykle chorą trzodą, za bezcen zbywaną hurtownikom. Powiatowy nadzór weterynaryjny żadnych środków w walce z epizootyą powyższą nie przedsiębierze, pozostawiając kłopot o to właścicielom zagrożonego dobytku.

— Trzy wyprawy do krajów polarnych. Ukończono już prace, związane z zorganizowanem przez główny zarząd hydrograficzny rosyjskich wypraw polarnych w celu poszukiwań Brusiłowa, Rusanowa i Siedowa. Pierwszych dwu szukać będzie na morzu Karskiem okręt „Eklips" o pojemności 450 tonn, pod kierunkiem znanego badacza krajów polarnych Swerdruppa. W wyprawie wezmą udział uczestnicy rosyjscy: przedstawiciel ministeryum marynarki, kapitan drugiej klasy Sinicyn, lekarz marynarki Trzemesski i lotnik Jewsiukow. Wyprawa złożona jest z 20 Norwegczyków. Na poszukiwania Siedowa uda się okręt „Herta" o pojemności 280 tonn, z naczelnikiem wyprawy Islaimowem. Na okręcie znajdują się: lekarz marynarki i lotnik Nagorskij. Załoga złożona jest z 25 Rosyan. Na każdym okręcie znajdują się: aparat Farmana, projektory elektryczne i radjotelegraf. Zapasy żywności dla personelu okrętu przygotowano na 16 miesięcy. Zabrano również dużo psów. Wyprawa wiezie z sobą 5 składów dla zapasów żywności i broni, które będą rozmieszczone dla przyszłych wypraw w różnych miejscowościach krajów polarnyh pod flagą rosyjską. Na okrętach znajduje się również wzorowa apteka i biblioteki.

## ZAGRANICZNA.

* Reskrypty cesarza austryackiego. Cesarz zwrócił się do prezesów ministrów, Stuergkha i hr. Tiszy oraz do wspólnego ministra skarbu, wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, Bilińskiego, z jednobrzmiącymi reskryptami: Monarcha głęboko wstrząśnięty zbrodnią, wskazuje, że jedyną pociechą w ciężkim smutku są dla niego niezliczone dowody gorącej miłości i współczucia, otrzymane w ciągu dni ubiegłych ze wszystkich kół ludności.

W reskryptach powiedzano, że szaleństwo niewielkiej grupy ludzi, stojących na fałszywej drodze, nie osłabi węzłów świętych, wiążących monarchę z ludami państwa, oraz wyrażono podziękowanie wszystkim, którzy skupili się w dniach smutku dokoła tronu. Równocześnie cesarz wydał rozkaz do armii i floty, w którym wspomina o zasługach zmarłego arcyksięcia dla sprawy rozwoju sił lądowych i morskich oraz wyraża nadzieję, ze w próbach, jakie na monarchię spaść mogą, monarchia znajdzie oparcie w niewzruszonej wierności jej sił zbrojnych.

* Pogrzeb w Artstetten. W kaplicy pałacowej w obecności arcyksięcia Karola Franciszka- Józefa, najbliższych krewnych i licnych członków domu cesarskiego odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne przy zwłokaeh arcyksięcia i jego małżonki, poczem trumny przeniesiono do grobowca. Samo pochowanie zwłok odbyło się w obecności najbliższych krewnych.

* Z powodu wyjazdu Essada baszy. Potwierdza się wiadomość, że Essad basza istotnie wyjechał do Paryża. Wiadomość ta wywołała w Durazzo farmalną konsternacyę, zarówno bowiem książę Wied, jak wszyscy przedstawiciele rządu albańskiego doszli do przekonania, że jedynym człowiekiem, mogącym jeszcze uratować sytuacyę obecnego rządu, jest właśnie Essad basza, cieszący się ogromnemi wpływami w obozie powstańców i mogący w danym przypadku odegrać decydującą rolę.

* Taktyka powstańców. Plan powstańców widocznie ogranicza się do zajęcia całej Albanii i opasania Durazzo. Powstańcy przedsiębiorą wszystkie środki w celu osłonienia się przed możliwością ostrzeliwania z okrętów austryackich i niemieckich. Obecnie uwaga powstańców zwrócona jest na Walonę, którą rząd albański ogłosił w stanie oblężenia. Mieszkańcy Walony uciekają na Korfu i do Włoch. Sytuacya w mieście krytyczna.

* Mirydyci. Ucieczka mirydytów z Durazzo w dalszym ciągu trwa. Zachowanie się mirydytów wywołuje protesty ze strony ludności. Codziennie zdarzają się przypadki rabunków i gwałtów. Do pałacu ks. Wieda mirydyci nie są dopuszczani. Rozdane im karabiny mirydyci zmuszeni są oddawać marynarzom, którzy osłaniają ks. Albanii.

* Zbrojenia Grecyi. Bank narodowy grecki przekazem telegraficznym przesłał do Waszyngtonu do rozporządzenia ministra marynarki Stanów Zjednoczonych 12 milionów 600 tys. dolarów za dwa pancerniki, nabyte przez Grecyę.

* Aresztowanie sufrażystki. Duże wrażenie wywołała w całem mieście wiadomość,że wśród dnia przed południem pewna wytwornie ubrana dama, omyliwszy czujność straży, zdołała dotrzeć do pałacu buckinghamskiego i usiłowała dostać się do apartamentów królewskich. Damę ową w porę zauważono i pomimo protestów aresztowano. Podczas rewizyi znaleziono przy niej dwa nabite rewolwery. Policya zapewnia, że aresztowana nie miała zamiaru wykonać zamachu na parę królewską.

* Upały w Anglii, w Niemczech i we Francyi. Szalony upał panuje w Berlinie. D. 2 b. m. rano o godz. 7 wskazywał termometr 24 stopnie, po południu podniósł się do 30 stopni. W ciągu przedpołudnia zaszły trzy wypadki udaru słonecznego, z tego 2 były śmiertelne. W Londynie wskazywał termometr 35 stopni Celsiusza, co należy w Anglii do rzadkości. Podobne upały panowały w Anglii w 1881 i 1911 r. Donoszą o licznych wypadkach udaru słonecznego. Gwałtowne burze, połączone z deszczem i gradem, nawiedziły całą zachodnią część Anglii, wyrządzając wielkie szkody materyalne i powodując śmierć kilku ludzi. Nad Bristolem przeszedł wiatr w rodzaju cyklonu, poczem nagle spadł tak ulewny deszcz, że w kilku chwilach ulice zalała woda i piwnice wielu domów pełne były wody. Pioruny śmiertelnie raziły kilka osób i zniszczyły kilka domów. W obwodzie Herregate trwała burza cztery godziny, część nasypu kolejowego została zerwana, hotel i kościół farny są spalone. W Walii południowej spłoszył się koń pewnego handlarza z powodu uderzenia piorunu i popędził w szalonem tempie, zabijając handlarza. W Salfordshire wiatr wywrócił mur a pod murem stojących kilku ludzi odniosło ciężkie rany. W Readford oceniają szkody, wyrządzone przez burzę na dwa miliony marek. O wielu podobnych wypadkach donoszą także z innych stron. Przed burzą zaszło też kilka wypadków śmierci z powodu upału. Wielka fala upalna nawiedziła też Paryż jak i całą Francyę. W Paryżu mierzono d. 1 b. m. 32 stopnie Celsiusza w cieniu. Tak samo upał był nieznośny. Liczne osoby doznały porażenia słonecznego. Od kilku dni panowały wogóle we Francyi nadzwyczajne upały. Od samego rana panował upał, jakiego nie pamiętano od najdawniejszych czasów. D. 2 b. m. zaszło kilka wypadków na ulicy z powodu udaru słonecznego.

* Powodzie w Anatolii. Oberwanie się chmur w Anatolii spowodowało powodzie. Szkody obliczają na 20 milionów marek.

* Prezydent Wilson i sufrażystki amerykańskie. Prezydent Wilson przyjął sufrażystki amerykańskie, oświadczając, iż wpływu swojego nie użyje na rzecz ruchu emancypacyjnego kobiet, sprawa ruchu kobiecego jest bowiem sprawą poszczególnych stanów, nie zaś sprawą rządu Stanów Zjednoczonych. Gdy sufrażystki coraz gwałtowniej nacierały, prezydent załatwił się z niemi w ten sposób, iż zatrzasnął drzwi pracowni swojej, zmuszając sufrażystki do odejścia.

* Mobilizacya próbna całej floty angielskiej. „Daily Telegraphowi“ donosi jego rzeczoznawca spraw marynarskich co następuje: Admiralicya pracuje nad planem wykonania niebezpiecznego, co prawda, ale wielce interesującego eksperymentu. Mianowicie dla wypróbowania, jak wyglądać będzie flota wojenna w pełnem uzbrojeniu i obsadzona przez całą załogę, a także rezerwy. Obsadzona będzie d. 17-go b. m. cała flota wojenna, każdy okręt pojedynczy przez wszystkich marynarzy, jakich tylko uzyskać można. Król urządzi przegląd floty w Spithead. Trzy eskadry wojenne staną więc w pogotowiu do boju. Dla floty, zmobilizowanej w ten sposób, ściągniętych będzie 10 tys. marynarzy czynnych i 14000 rezerwistów. Liczba wszystkich okrętów zmobilizowanych wynosić będzie 493. Zmobilizowanych będzie 55 okrętów bojowych, 69 krążowników, 187 kontrtorpedowców, 83 torpedowce, 59 łodzi podwodnych, 7 łodzi do zakładania min podwodnych, 18 okrętów do szukania min i 20 okrętów pomocniczych. Nadmienić wypada, że jest to tylko rodzima flota angielska.

* Sufrażystki angielskie. W kościele św Jerzego wybuchnęła bomba, wyrządzając znaczne szkody. Na szczęście w świątyni nie było nikogo i obyło się bez ofiar w ludziach. Zamach, — jest dziełem sufrażystek.

W kościele św. Pawła doszło do skandalicznego zajścia. Pewna sufrażystka podczas nabożeństwa zawołała na cały głos: „Błogosławieństwo Boże niech spłynie na panią Pankhurst a przekleństwo na rząd“. Kiedy sufrażystkę chciano wyprowadzić z kościoła, okazało się że była ona przykuta łańcuchami do ławki. Ponieważ łańcuchów nie dało się na razie odczepić, a sufrażystka wykrzykiwała ciągle, wyniesiono ją razem z ławką.

Policya wpadła na trop nowego zamachu sufrażystek. Planowały one wysadzenie w powietrze głównego zbiornika wody na przedmieściu londyńskim Woolwich. Zbiornik ten zaopatruje w wodę całą północną część Londynu. Wśród sufrażystek dokonano masowych aresztowań.

* Zburzenie domu w Nowym Jorku. Przy Lexington-Street № 103 na szóstem piętrze w mieszkaniu anarchisty Caron przy przygotowywaniu bomby nastąpił straszny wybuch. Skutki były okropne. Caron, jego narzeczona Ange i pani Chebez zostały rozdarte na kawałki. Trzy wyższe piętra domu runęły. Liczni mieszkańcy ich, jak również przechodnie uliczni znaleźli śmierć lub ciężkie rany pod gruzami. Policya oblicza ilość zabitych na 50. Po wybuchu nastał wśród mieszkańców domu straszliwy popłoch. Wstrząśnienie było tak silne, iż sąsiednie domy zadrżały. Caron należał do walczących z miliarderem Rockefellerem i prawdopodobnie przygotowywał zamach na niego.

# Dział gospodarczy.

## Słota w czasie żniwa.

Słońce, ciepło i wiatr wysuszają wilgoć, którą zboże jest nasiąknięte. Te siły wykorzystamy w całej pełni,kiedy praca przy żniwie będzie tak zastosowana, by bawienną działalność słońca, ciepła i wiatru należycie zużytkować. Aby być tego pewnym, trzeba corocznie zachować te same środki ochronne, gdyż nigdy nie wiemy, jak długo pogoda potrwa.

W jaki sposób praktycznie wykonać to zadanie?

Jednym z ważniejszych punktów, jest składanie zboża w kupki, zaraz po wyżęciu. Jest to pierwszy i najważniejszy warunek, który bezwarunkowo dopełnionym być powinien. Zboże jare, czy ozime, natychmiast po wyżęciu, lub wykoszeniu, należy złożyć w kupki, nawet w razie deszczu. Zalecając jednak ten system, należy udzielić bliższych wskazówek. Wiążąc zboże w grube, mocno ściśnięte, snopy, dobrego rezultatu spodziewać się nie możemy, bo do środka snopów powietrze przenika z trudnością. Słońce, i ciepło, wyiązujące się wewnątrz snopka, działają ujemnie, gdyż już po kilku dniach, ziarno w środku snopów kiełkować zaczyna.

W ten sposób tylko częściowo korzysta się z sił przyrody, działających zbawiennie na zewnętrzną część snopa, ale ujemnie na jego wnętrze. Jeżeli jednak wiąże się lekko, bardzo małe snopki i ustawia się je nie w półkopki, ale w kupki (stygi) tylko po 12 — 16 snopów, wtedy wprawdzie przemakają równie szybko, jak snopy grube, ale schną nierównie prędzej.

Małe snopki w kilka godzin po deszczu są już suche, i można je zabierać z pola. Ci, którzy tak postępowali w roku ubiegłym, wykradając swe zboże słocie, nie ponieśli prawie żadnej szkody, ani w słomie, ani w ziarnie. Rolnik pewien, mający za sobą dwudziesto-ośmioletnio praktykę, twierdzi, że nigdy jeszcze nie zebrał zrośniętego zboża, chyba w tak małej ilości, że to przy sprzedaży nie miało znaczenia, a w roku ubiegłym zapraszał ciekawych, chcących się o skuteczności systemu przekonać, do swoich stodół.

O ile konieczność wymaga, nawet przemoknięte zboże należy w małe wiązki wiązać i w kupki ustawiać, z tą jedyną różnicą, że wtedy z tej samej ilości zboża wiąże się zamiast jednego dwa, a nawet trzy snopki. Możnaby zarzucić, że taka robota zbyt drogo wypadnie. Ależ przeciwnie! Bezwątpienia zabiera więcej czasu, ale czas zużytkowany na nią zamieni się w pieniądz w postaci lepiej zebranego zboża.

Wilgotne zboże, powiązane w wielkie snopy, przy najlepszych atmosferycznych warunkach wyschnie dopiero po tygodniach, a w takich warunkach, jak dotychczasowe tegoroczne, wogóle nie wyschnie. Zepsuje się zupełnie, jeżeli się snopów nie rozwiąże i na działanie powietrza nie wystawi.

Co do kupki, w jaką należy snopy składać, to również zapamiętać należy, że albo po pięć lub dziewięć snopów w kształcie jakby lalki, lub po 12 — 16 snopów ułożonych tak, by tworzyły schodki. Naturalnie trzeba bardzo przestrzegać, by te schodki się nie usuwały.

W latach tak słotnych, jak obecny, należy jeszcze te roboty zmienić. Żyto i pszenicę układać w schodki z 4 lub 6 par snopów, jęczmień i owies tylko po 3 pary, a bezwarunkowo nie wiązać większych snopów.

Chłopi na Śląsku pruskim mają dobry sposób jeszcze prędszego wysuszenia zboża. Używają tam przeważnie żniwiarki-wiązałki, która wiąże snopki bardzo małe, aparat wiążący jest tak urządzony, że związanie wypada w bliskości kłosów, w $^1/_3$ części długości słomy. Przy ustawianiu snopów, związanie wypada w $^2/_3$ wysokości snopa, licząc od ziemi. Ma to podwójną zaletę. Najpierw miejsce, w którem wiązanie się znajduje, a tem samem wysychanie jest trudniejszem, jako wyżej położone, jest na działanie wiatru najwięcej wystawione, zatem może prędzej wyschnąć. Kłosy zaś trzymają się razem i nie przemakają tak łatwo. Drugą zaś korzyścią jest to, że przeciwny koniec snopa da się szerzej i swobodniej rozstawić. Takie snopy stoją silniej, a przy nie-

pogodzie można snopy owsa i jęczmienia składać tylko po 4 na krzyż. Przy starannej robocie będą stały mocno. Trawa pozostała w słomie wysycha lepiej w części nie związanej, lub też wysuwa się ze snopa zupełnie.

System ten niewielu znalazł dotąd naśladowców i zwolenników, ale ciężka nauka otrzymana skłoni może niejednego do oglądania się na pomoc, jakiej od przyrody możemy się spodziewać, jeżeli tylko potrafimy z niej korzystać.

## Orka ścierni i koniczysk.

Tak samo jak nawóz, przyorywać trzeba ściernia koniczynne i ściernia zbożowe. Że jednak takie role odmienne mają złożenie, odmiennej też trochę potrzebują roboty. Koniczyny głęboko sięgają korzeniami w ziemę i zwarto rozkrzewione kępy mają pod ziemią. To wszystko razem, przegniłe, za dobry pognój starczy i dlatego na koniczyskach, bez nawozu nawet, piękne bywają zboża. Jest tu jeszcze inna urodzaju przyczyna, w którą prawie uwierzyć trudno. Niedawno dopiero mądrzy gospodarze dopatrzyli się, że w korzonkach koniczyny gnieżdżą się drobne jak pył robaczki, mikrobami zwane, które azot, to wielkie gospodarskie bogactwo, z powietrza ściągają. To samo się dzieje w korzeniach grochu, łubinu, wyki. I jakże tu człowiek uwierzyć może, żeby taki drobny gad, którego gołem okiem zobaczyć nie ma sposobu, człowiekowi na chleb pracował! A jednak uwierzyć trzeba, bo to mówią ludzie, którym głowy w nauce pobielały.

W ścierniach także dużo jest różnego rolnego bogactwa, które, gnijąc na wierzchu roli, stratę, nie pożytek, gospodarstwu przynosi. Rola ścierniem czy koniczyskiem przerosła, a nie podorana, skorupieje i zsycha się od słońca, wiatrów i deszczu. Deszcz ją wypłókuje. Rozgniecione po wierzchu roli nadgniłe ściernie zamienią się tak samo jak w roli na próchnicę, ale z tej próchnicy rola pożytku nie ciągnie. Rola sama także nie wietrzeje, bo dostęp powietrza i wody w zbitej wierzchniej warstwie zatrzymany, włoskowate otworki zaklepane. Gdy zima nadejdzie, mróz taką ziemię głęboko nawet przejmuje, ale, że ziemia nie jest zruszona, kruszyć więc jej nie może. Dlatego jesienne pastwiska na ścierniach i nie przyorane na zimę ściernia dobre złożenie roli zatracają i ją samą ubożą. Niełatwo to bez pastwiska w gospodarstwie się obchodzić i kto inaczej sobie poradzić nie może, ten jedno drugim płacić musi. Kto jednakże na pastwisko ściernia zostawiać nie potrzebuje, a sprzężaj ma taki, że i żniwom i orce ściernia da radę, ten nie tygodnia ale dnia nie powinien zmitrężyć, tylko ściernie, choćby między snopkami, wnet orać powinien. Świeże, nie zdeptane ściernia są prawie zawsze pulchne; można by je więc na całą orać głębokość. Że jednakże są zwykle suche i odlegają się wolno, orka więc druga, późną jesienią, bardzo jest wtedy trudna. Dlatego zwykle ściernia pierwszy raz płytko orzemy. Jeśli są zbite lub przerośnięte, to wtedy płytko orać je trzeba i pewniejszy tu dwuskibowiec niż pług, bo wtedy drobniejsza orka łatwiej rolę kruszy. Jeżeli zaś ściernie perzem przerosło, to najpierw trzeba perz wyczyścić, bo to jest pierwsza w każdej roli robota.

Tak samo jest z koniczyskami, które zwykle raz tylko przed siewną orką w środku lata orać wystarczamy. Ponieważ koniczysko pługiem do pełnej głębokości orać się nie da, radzą więc dobrzy gospodarze pierwej z niego płytko darń zedrzeć i zniszczyć, a potem dopiero do pełnej głębokości odwrócić. Ale mało kto ma taką gospodarską siłę, żeby tyle roboty w ciągu lata przerobić potrafił. Że jednakże przerośnięty wierzchni kożuch koniczyska skibę spoiście trzyma i nie daje jej rozsypywać się, gdy więc raz tylko w ciągu lata koniczysko orzemy, pewniej jest orać je dwuskibowcem niż pługiem, bo skiba drobniejsza łatwiej się kruszy i łatwiej dobrego złożenia nabrać może. I koniczyska, i pierwszy raz orane ściernia, po skruszeniu roli, trzeba dla utrzymania wilgoci bronami ścierać, a w końcu dla wymięszania przepróchniałych koniczynnych i ścierniowych resztek drapaczami rolę uprawiać.

# Poradnik gospodarski.

### Kiedy żąć?

Jak żołnierz przed bitwą musi mieć wszystko w pogotowiu, tak rolnik przed nadejściem

żniw powinien wszystkie narzędzia żniwne opatrzeć, przygotować i czekać, czekać, aby ani chwili, gdy czas przyjdzie, nie zmarudzić. Nie czas reperować wozy, drabiny, płachty na wozy, klepiska w stodole, żniwiarki i t. p., gdy żyto już bieleje. U dobrego rolnika wszystko to już gotowe czeka na gorączkową żniwną pracę. Sprzątnąć, powiadają, każdy potrafi, a tymczasem nieprawda, można sprzątnąć dobrze, z zrozumieniem rzeczy, a można to zrobić źle. Otóż nasi gospodarze najczęściej grzeszą tem, że zapóźno koszą żyto, wciąż czekają na przyrost. Żyto gdy słoma zbielała, choćby ziarno jeszcze miękkie było, z ziemi pokarmów już nie czerpie i ciąć je trzeba nie zwlekając. Stojąc parę dni w mendlach ziarno stwardnieje i do zwożenia będzie dobre. Powtarzam z cięciem nie zwlekać!

Taksamo ma się rzecz z pszenicą; gdy słoma nabierze koloru żółtego, ciąć można; z pszenicą jednak radzę czekać trochę dłużej na pniu, żeby ziarno więcej stwardniało, wtedy krócej stać będzie w snopku, przez co zmniejsza się obawa zmoknięcia, bardzo dla pszenicy niebezpiecznego, gdyż pszenica i trudno wysycha i łatwo porasta. O ile więc pszenica niema chwastów, można ją dotrzymać do stwardnienia ziarna na pniu, a po ścięciu na drugi dzień brać do stodoły. O ile pszenica zachwaszczona, trzeba ciąć wcześniej, aby chwasty miały czas wyschnąć. Najtrudniej dobrze sprzątnąć jęczmień. Przetrzymać go na pniu nie można, bo się przy koszeniu osypie, długo leżeć po ścięciu nie może, bo w razie deszczów straci kolor, gdy zaś związany już w snopy zamoknie, wtedy snopy rozwiązywać trzeba, gdyż inaczej bardzo trudno wysycha. Dlatego też jęczmień należy ciąć, gdy słoma jest jasno-żółta, a ziarno niezupełnie jeszcze twarde. Na pokosie potrzymać do zupełnego wyschnięcia, a wiązać dopiero wtedy, gdy już zupełnie wysechł i odrazu zwozić, aby uniknąć możności zamoknięcia jęczmienia w snopie. Lepiej niech zmoknie na pokosie, ale nie dopuścić nigdy do zmoknięcia w snopie. Często gorączkowi gospodarze zwożą trochę jeszcze wilgotny jęczmień, wtedy zagrzewa się w stodole, co poznać można po dobrze znanym miodowym zapachu. Zagrzany jęczmień traci siłę kiełkowania, a słoma wartość pastewną. Wystrzegać się zatem bardzo należy zbyt pośpiesznego sprzętu jęczmienia, zwłaszcza jeżeli ma w sobie chwasty lub koniczynę. Z owsem jest sprawa łatwiejsza, gdyż trudno porasta i leżenie nawet dłuższe na pokosie mu nie szkodzi, więc o nim długo się rozwodzić nie będę; co do sprzętu grochu i wyki to ciąć należy, gdy większość roślin zbrunatnieje. Dosuszenie grochu jest dość łatwe, ale gdy suchy już groch zamoknie, bardzo łatwo strąki pękają i wysypują się, dlatego też groch zwozić obowiązkowo trzeba z płachtami na wozach, co zresztą jest pożądanem i przy innych zbożach. Płachty na wozy w jednym roku potrójnie się opłacają, o czem łatwo się przekonać zsypując z nich okruszone zboże, które bez płacht zginęłoby.

A teraz, bracia, żniwa za pasem, więc Was długo nudzić nie będę, tylko pożegnam Was staropolskiem „Szczęść Boże“!

## Nie obrywać liści z buraków i kapusty.

Obrywanie to, praktykowane dosyć powszechnie w niektórych okolicach, jest wielkim błędem gospodarczym. Szczególnie obrywanie liści z młodych jeszcze roślin szkodzi im bardzo i zmniejsza plony znacznie. Liście są organem, który przy pomocy zieleni zbiera z powietrza bezwodnik węglowy, przerabia następnie na takie materyały, jak cukier w burakach, mączkę w ziemniakach i zbożach: węgiel stanowi poważny procent ziarn i bulw, a gdy oberwiemy liście i utrudnimy przez to roślinom pobieranie w znacznej ilości tego składnika, to zmniejszymy plony, a zatem i dochód znacznie. Szezególnie w porze, kiedy brakuje paszy, chwytają się wieśniaczki obrywania liści, którymi karmią swe bydło. Narazie bydło wyżywimy, wprawdzie nędznie, ale plon już nigdy nie dojdzie do tej wysokości, jakąby mógł osiągnąć. Czynność tę szkodliwą powinniśmy zarzucić koniecznie, jeżeli chcemy mieć plony z buraków lepsze, gdyż tylko rośliny o największych liściach mogą dać wysoki dochód, a gdy je pozbawimy tego organu, rozwijają się licho i plon dają nizki, mimo starannej obróbki pola, nawożenia i czyszczenia.

## Jak wyniszczyć oset?

Posypanie ostu kainitem zupełnie go niszczy. Każdy przeto gospodarz, który nie chce

hodować na swym zagonie ostu, niechże ma pod ręką kilkanaście funtów kainitu, a gdzie się okaże, śmiało można posypywać prosto z wierzchu, a oset napewno zniknie. Ile to po naszych polach, łąkach, przy drogach jest ostu! Nikt o niego nie dba, rośnie jakoby zagaj, a przy małym koszcie kainitu możemy go wszystek wytracić. Gdzie jest oset już dojrzały nie powinniśmy dopuścić, aby zakwitł, dlatego, że z jednej łodygi okwitniętej wiatr roznosi tysiące na wszystkie okoliczne łąki i pola. A więc weźmy się za oset, a z czasem wszystek wygubimy.

## Przepuklina kapusty.

Pytanie. Co mam robić z marniejącą kapustą w następujący sposób.

W czasie upału słonecznego kapusta więdnie i liście obsychają, a na wieczór znów podnosi się. To odbywa się przez kilka dni, aż nareszcie kapusta zupełnie marnieje i ginie, podlewanie nic nie pomaga. W drugim końcu, więcej w górce, kapusta więcej się utrzymuje i jest piękna,

Po wyrwaniu kapusty widzi się na korzonkach gruczołki.

Odpowiedź. Kapusta uległa chorobie zwanej przepukliną, lub kiłą kapuścianą. Na korzeniach kapusty, kalafiorów, kalarepy, brukwi i t. p. roślin, tworzą się zgrubienia, narośle, wskutek tego kapusta przestaje rość, więdnie, żółknie, ginie. Gdy temu kapusta podlegnie, rady żadnej niema. Najlepiej silniej tem dotknięte rośliny wyrwać lub spalić, lub też złożyć na kompost i przesypać obficie wapnem. Rośliny mniej tą chorobą opanowane wydadzą nieduże główki, te można do jesieni zostawić. W jesieni wszystkie głąby starannie z ziemi wybrać i zniszczyć. Zarazki tej.choroby panują w ziemi i o ile w tem miejscu rość będzie roślina kapuściana, to znowuż temu podlegnie. Nie należy więc w tem miejscu sadzić kapusty przez kilka lat, tymczasem grunt należy silnie zwapnować.

Na przyszłość, aby ustrzedz się tej choroby, nie należy sadzić kapusty po kapuście prędzej, jak po 4 latach, t. j. zaprowadzić płodozmian. Np. po kapuście mogą przyjśc jakie korzeniowe warzywa, jak marchew, pietruszka, w trzecim roku na nawozie: ogórki, pomidory, ziemniaki, w następnym roku znowu inne korzenie, np. buraki, cebula. Dopiero później kapusta na nawozie. Głąby po ścięciu kapusty zawsze należy z ziemi wybrać i zniszczyć, niszczymy przez to zarazki tej choroby. Co sześć lat należy grunt wapnować.

## Rozmaitości.

Sok kartoflany jako lekarstwo. Dr Goward z Londynu zrobił odkrycie, że w soku zwyczajnego kartofla ma być jakaś substancya będąca specyficznem lekarstwem na chorobę ostrej chronicznej podagry.

Ziewanie jako środek leczniczy. Ziewanie podobnie jak głębokie oddychanie, jest gimnastyką płuc. Ono odświeża i wzmacnia oddechowe muskuły. Przy silnem ziewaniu podnoszą się i rozszerzają muskuły gardzieli; wzmacnia się bębenek uszny. Doktór Negeli po licznych doświadczeniach w praktyce lekarskiej poznał skuteczność ziewania. Ziewanie szybko i pewnie pomaga przy katarze, zapaleniu podniebienia i wogóle Dr. Negeli zaleca je we wszystkich chorobach gardła i uszów. Tym sposobem można zabezpieczyć się przed wszelką chroniczną chorobą płuc. Dr. Negeli zaleca częste ziewanie zrana, w ciągu dnia i wieczorem, od 6 do 10 razy naraz.

Oryginalna reklama. Ameryka przoduje w wynajdywaniu sensacyjnych reklam. Niedawno w Czikago, właściciel magazynu z gotowem męskiem ubraniem, Potter w jednem z wielkich okien swego magazynu urządził męską sypialnię, w drugiem — restauracyę, a w trzeciem — salon. Reklamują się tu nie woskowe figury, ale żywi ludzie, zupełnie jak w rzeczywistości tu się wszystko odbywa. W pierwszem oknie widzimy w kompletnie urządzonej ze zbytkiem i szykiem sypialni kawalerskiej pięknego a młodego mężczyznę odzianego w błękitny szlafrok. Goli go sługa — murzyn. Następnie ogoliwszy, zdejmuje z niego szlafrok i powoli ubiera go, by publice naocznie pokazać wszystkie ostatnie nowości męskiego ubrania. W oknie — restauracyi — widzimy młodych ludzi ubranych podług ostatniej mody, posilających się. W salonie, mężczyźni odziani po balowemu, zabawiają się. A ponieważ krawiec tych mężczyzn nie tylko że darmo ubiera, ale jeszcze i karmi, więc na kandydatach do reklamy mu niezbywa.

*Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.*
Drukarnia Ks. Biskupa Koadjutora Romana M. J. Próchniewskiego w Łodzi, Franciszkańska 27

## Do sprzedania

kręgi studzienne cementowe $1\frac{1}{2}$ łokcia średnicy, $1\frac{1}{4}$ łokcia wysokości każdy, z felcami, wewnątrz umocnione drutem.

**Ceny przystępne. — Robota sumienna.**

Wiadomość przy kościele maryawickim w Lublinie, na Czechówce.

## Są do nabycia w Redakcyi:

**I. Dla towarzystw drobnego kredytu:**

księga-kontrola uczestników i ich kredytów,
rachunek osobisty pożyczek,
rachunek osobisty wkładów,
książka kasowa,
księga protokułów Rady i Zarządu,
skorowidze i skoroczyty,
książeczki obrachunkowe i inne druki kasowe.

**II. Dla stowarzyszeń spożywczych:**

dziennik—główna,
księga kasowa,
księga sklepowa,
księga dłużników,
kwitaryusze, skoroczyty i bloczki.

# Jest do sprzedania gospodarka

w Woli Cyrusowej naprzeciw kościoła. Ziemia dobra, żytnia, łąka, las—razem 20 mórg. Ze zbiorami i inwentarzem żywym i martwym za 6 tysięcy rubli. Z tych 2 tysiące małoletnich pozostaje na gruncie.

## Wydawnictwa OO. Maryawitów.

| | | |
|---|---|---|
| Ustawy Tercyarzy Maryawitów Nieustającej Adoracyi Ubłagania | 2 | kop. |
| Ustawy Bractwa Nieustającej Adoracyi Ubłagania . . | 2 | „ |
| Sposób odmawiania Różańca św. . . . . . . | 2 | „ |
| Modlitwy w czasie godzinnej Adoracyi . . . . | 2 | „ |
| Godzina Adoracyi . . . . . . . . . | 5 | „ |
| Oficyum o Najświętszej Maryi Pannie (wyczerpane) . | 30 | „ |
| Modlitwy codzienne (wyczerpane) . . . . . | 30 | „ |
| Zbiór pieśni religijnych (wydanie drugie) . . . . | 40 | „ |
| Kalendarz na rok 1908 (wyczerpany). | | |
| Kalendarz na rok 1909, 1910, 1911, 1912 i 1913 za egzemplarz | 10 | „ |
| List Pasterski Ojca Jana Maryi Michała Biskupa Maryawitów | 5 | „ |
| Litterae pastorales P. Joannis M. Michaelis Episcopi Mariavitarum . . . . . . . . . | 10 | „ |
| Hirtenbrief des Vaters Johann Maria Michael Bischofs der Mariaviten . . . . . . . . . | 10 | „ |
| Пастырское посланіе О. М. Михаила Епископа Маріавитовъ | 10 | „ |
| W obronie zasad Ewangelii, cz. I (dogmatyczna) . . | 30 | „ |
| W obronie zasad Ewangelii, cz. II (moralna) Księga I. . | 30 | „ |
| Roczniki „Maryawity" wraz z dodatkiem „Wiadomości Maryawickie" z roku 1907, 1908, 1909, 1910 1911 i 1912 (cena zniżona) — rocznik . . . . . . | 3 | rub. |

**Powyższe wydawnictwa dostać można w Administracyi i w kantorach przy parafiach maryawickich.**